

Europejskie bezpieczeństwo, czyli koniec snu o potęgę

Jedyną reakcją na geopolityczny kryzys Europy jest propozycja de facto usankcjonowania dominacji Paryża i Berlina – pisze Marek A. Cichocki w nowym felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”

Przez długi czas główne stolicy zachodniej Europy śniły swój piękny sen o tym, jak to UE jako potęga staje się coraz ważniejszym aktorem w budowaniu polityki bezpieczeństwa po końcu zimnej wojny. W tym śnie Wielka Brytania miała być europejską kotwicą w transatlantyckich relacjach z Ameryką.

Gdzieś na przełomie pierwszej i drugiej dekady XXI wieku prezydent Francji Nicolas Sarkozy i niemiecka kanclerz Angela Merkel ustanowili między sobą kluczowy podział pracy. Zgodnie z nim Paryż odpowiadał za bezpieczeństwo basenu Morza Śródziemnego oraz Afrykę Zachodnią, a Niemcy za sprawą swych relacji z Rosją miały „opiekować się” bezpieczeństwem Europy Wschodniej i basenu Morza Czarnego. Ostatnie lata pokazują jednak całkowite fiasko tych planów. Po kolei odpadały elementy pięknego snu o potęgę. Brexit wyrzucił Wielką Brytanię poza orbitę integracji europejskiej. Wraz z inwazją Rosji na Ukrainę zawaliła się niemiecka polityka wschodnia. Oplakana w skutkach interwencja w Libii, a potem kolejne wojskowe przewroty w Mali, Burkina Faso i Nigrze oraz osadzenie się tam rosyjskich najemników z Grupy Wagnera pokazują dobitnie, że francuskie przywództwo w europejskiej polityce bezpieczeństwa wobec Afryki skończyło się na razie pełną katastrofą.

Można byłoby sądzić, że to wystarczająco dużo sygnałów, by uprzytomnić sobie konieczność porzucenia snów i powrotu do rzeczywistości. Tymczasem jedyną reakcją na geopolityczny kryzys Europy jest propozycja ustanowienia decyzji większościowych w obszarze polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Unii, co de facto oznacza usankcjonowanie dominacji Paryża i Berlina.

Obecna sytuacja wymaga jednak zasadniczej zmiany myślenia i działania Unii. Jakiś czas temu krążył pomysł stworzenia przez państwa UE europejskiej rady bezpieczeństwa. Być może warto do niego wrócić, pod warunkiem że ustanawiałby on mechanizm oparty na realnych zasobach militarnych państw oraz ich kompetencjach w zakresie polityki międzynarodowej. Obecny sposób myślenia o polityce bezpieczeństwa Europy jest niestety wciąż jakimś mirażem wyrastającym z dawnych imperialnych i kolonialnych ambicji mocarstw. Ignoruje też rosnący potencjał państw Europy Środkowej i Wschodniej, głównie Polski, ale też państw bałtyckich i skandynawskich. Przede wszystkim jednak okazuje się kompletnie nieskuteczny.

Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego ukazujące się w „Rzeczpospolitej”